KRZYSZTOF WASILCZYK

ur. 1958; Suwałki

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, fotografia, praca fotografa, egzamin czeladniczy, Izba Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Lublinie, edukacja fotograficzna, Teresa Mazur, zakłady fotograficzne, Zorza (zakład fotograficzny), aparat Globica

W tamtych czasach nie istniało coś takiego jak wykształcenie fotograficzne

W tamtych czasach nie [istniało] coś takiego jak wykształcenie fotograficzne. Jeśli ktoś był uparty i miał ochotę [fotografować], to [mógł] się tego nauczyć. Natomiast szkoła fotograficzna nie [działała] jako taka. Fotografia jest [obecna] na akademii czy w szkołach średnich artystycznych jako kierunek dopiero od jakichś dwudziestu lat.

Owszem, [funkcjonował] cech fotograficzny, ale każdy się przygotowywał samodzielnie. Miałem nawet okazję zdawać egzamin czeladniczy przed Lubelską Izbą Rzemieślniczą. Mógł [to] być 1985, 1987 [rok], gdzieś w tym czasie. Dość szybko [po tym], jak zacząłem pracować [w muzeum. W zasadzie] nie [istniała] taka konieczność, ale to było dobrze widziane. [Zresztą zależało mi], żeby [istniał dowód na to], że mam jakieś kwalifikacje. Później chciałem jeszcze zdawać mistrzowski, ale okazało się, że to nie miało znaczenia, jeśli chodzi o wymogi w muzeum, i już do tego nie doprowadziłem.

[Oba] polegały na tym samym: trzeba było wykonać zdjęcia portretowe, architektury i martwej natury. [Fotografie architektury] robiłem tutaj w skansenie. Na ten egzamin zrobiłem minialbum ze zdjęciami. Oprócz tego [odbyła się] jeszcze [część] teoretyczna. O ile pamiętam, był to egzamin ustny – półgodzinna rozmowa przed komisją [mająca sprawdzić], czy adept się orientuje, co jest co. [Należało] wykazać się znajomością procesów fotograficznych [oraz] wiedzą na temat chemii i fizyki fotograficznej, techniki wywoływania, płukania – takie podstawowe wiadomości. Rozmowa ta głównie [dotyczyła] (tak jak pamiętam) chemii fotograficznej. [Stanowiło to bowiem] dość rozbudowaną dziedzinę. Żeby, powiedzmy, zajmować się [fotografią] zawodowo, czyli świadczyć jakieś usługi fotograficzne, to siłą rzeczy musiało [się] samemu robić odczynniki. [Zmuszały do tego] trudności zaopatrzeniowe. [Przykładowo] nie można było kupić wywoływacza do twardych czy do miękkich zdjęć

kontrastowych. [Należało] sobie to umieć samemu zrobić.
Egzamin [miał miejsce] w Izbie Rzemieślniczej na Starym Mieście. Dzisiaj to jest bardzo urokliwe podwórko, natomiast wtedy wejście nie [wyglądało] aż tak zachęcająco. Ale to były czasy, kiedy Stare Miasto wymagało jeszcze pilnego ratunku. [Egzamin odbywał się wtedy, kiedy] uzbierała się pula chętnych. Pamiętam, [wówczas] zdawało nas kilkanaście osób. Komisja [składała się z] kilku członków cechu, tak zwanych mistrzów. Byli to głównie ludzie, którzy już długo [prowadzili] swoje zakłady fotograficzne w Lublinie. Ale nie pamiętam, kto mnie wtedy egzaminował. Na pewno pani Teresa Mazur. Miała zakład na [ulicy] Narutowicza, blisko [hotelu] Victoria.
[Ogólnie] nie trzeba było być zrzeszonym w cechu. Natomiast jeśli ktoś chciał prowadzić zakład fotograficzny, to musiał mieć [na to] zezwolenie. A żeby [je] uzyskać, [należało] się wykazać przynajmniej egzaminem czeladniczym w Izbie Rzemieślniczej. To jeden z warunków wydania przez Urząd Miasta zezwolenia na prowadzenie działalności gospodarczej poza zakładami fotograficznymi „Zorza". [„Zorza"] była chyba spółdzielnią, czyli rodzajem państwowego [warsztatu]. Pozostałe zakłady [zaś] były prywatne. Istnienie sektora prywatnego [stanowiło] tę lepszą stronę socjalizmu w Polsce ([inaczej to wyglądało] w innych krajach). Ludzie [mogli] prowadzić jakąś działalność prywatną, biznesową. Ja nie prowadziłem działalności gospodarczej – [zdałem ten egzamin] dla potrzeb muzeum. Dzisiaj w ogóle już chyba nikt nie prowadzi takich egzaminów. Ale wtedy działały i komisje, i cały cech.
W którymś z zakładów [przystępowało się] chyba [do] bardzo szczątkowego kursu posługiwania się aparatem wielkoformatowym portretowym. Trudno mi powiedzieć, czy to [organizowano w ramach] tego egzaminu [czeladniczego], czy przy jakiejś innej okazji. Ale to nie był kurs. We wskazanym zakładzie [należało] zrobić portret do dokumentu (powiedzmy, do dowodu) [aparatem] Globica. Dzisiaj [takie] zdjęcia wyglądają troszkę inaczej, ponieważ muszą być tak zwane biometryczne, mniej finezyjne (my fotografowie [tak je określamy]). Mówiąc kolokwialnie: lampa w ryj. I tyle. Natomiast wtedy [przy tworzeniu] portretu kierowano się pewnymi zasadami. Z reguły musiał to być półprofil [albo] trzy czwarte profilu z pewną plastyka oświetlenia. [Ponadto należało] umieć zbudować to oświetlenie, a przede wszystkim posłużyć się aparatem Globica – zrobienie [fotografii] legitymacyjnej [sprzętem], którego format negatywu [wynosi] prawie trzydzieści na trzydzieści centymetrów, nie było takie proste. To były zdjęcia!

Data i miejsce nagrania	2017-11-17, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"